

coraz głośniejszego opisanego i rzetelnej analizy zachodzących w niej zmian, których nie możemy już dłużej nie zauważać. I choć niezwykle cenię pracę Noëla Carrolla, to jednak mam poczucie, że brakuje w niej bardziej współczesnych nam kontekstów. Jest to z pewnością spowodowane tempem zmian, za którym trudno nadążyć, ale warto. Z tego względu, że procesy dokonujące się w obrębie sztuki i kultury masowej najtrafniej opisują naszą historię i społeczeństwo. Dociekając natury sztuki masowej, Carrollowi udało się pokazać zasadność badania tego rodzaju sztuki.

Agnieszka Szczepanek

Przedświt nazizmu

Jason Lutes

Berlin. Miasto dymu

przełożył Wojciech Góralczyk

Kultura Gniewu

Warszawa 2011

Powieść graficzna Berlin Jasona Lutesa, wskazana między innymi przez recenzentów magazynu „Time” jako jedna z najwybitniejszych przedstawicielek swojego gatunku – o tym możemy dowiedzieć się z ostatniej strony okładki polskiego wydania – pewnie znalazłaby się we wszelkich tego typu rankingach. Całkiem słusznie, to bezdyskusyjnie przykład wybitnego komiksu, nie budzący kontrowersji, jeśli chodzi o ocenę jego wartości. Parę lat temu wydano w Polsce pierwszą część dzieła Lutesa. Już wtedy spotkało się ono z dużym uznaniem rodzimej krytyki – przyzwyczajonej do wysokiego poziomu powieści graficznych wydawanych u nas, a jednak uznającej Berlin za opowieść wyjątkową także na tym tle. Z ostatniej strony okładki możemy się dowiedzieć również, że komiks Lutesa powstawał ponad 10 lat. Pierwotnie był publikowany w formie pojedynczych, 24-stronicowych zeszytów, które w wydaniu zbiorczym stały się kolejnymi rozdziałami (komiksy w Ameryce często są wypuszczane na rynek w taki sposób). Cała opowieść o sytuacji przedhitlerowskich Niemiec w dwudziestoleciu międzywojennym jest podzielona na 24 części, które następnie mają zostać zebrane w 3 paperbackach. Drugi, bardzo oczekiwany tam, trafił w 2011 roku do Polski.

W pierwszej części Berlina zatytułowanej Miasto kamieni Jason Lutes zarysował dość szcze-

gółowo realia, w których toczy się opowiadana przez niego historia, oraz rozstawił bohaterów niczym pionki na szachownicy. W drugiej odsłonie, *Mieście dymu*, konsekwentnie rozwija wcześniej zapoczątkowane wątki. Wspomniane realia to przełom lat 20. i 30. XX wieku w Niemczech, a więc czas niepokoju społecznego, zmierzchu utworzonej po I wojnie światowej, niewydolnej Republiki Weimarskiej, poprzedzający bezpośrednio powstanie III Rzeszy. Jason Lutes z bezpiecznej perspektywy (i czasowej, i geograficznej – urodzony w 1967 roku autor jest Amerykaninem) opowiada o przyczynach narodzin nazizmu. Czy to rzeczywiście zdarzenie niezrozumiałe w kontekście europejskiej cywilizacji? Autor drobiazgowo wyluszcza przyczyny i napięcia, które do tego doprowadziły. Wśród nich będące „wizytówką” hitleryzmu rasizm i antysemityzm wcale nie wybijają się na pierwszy plan. Przynajmniej jeśli chodzi o portretowany przez Lutesa koniec lat 20., bo tego wycinka historii dotyczą dwa pierwsze tomy *Berlina*.

Autor dokopuje się do źródeł powstania totalitaryzmu, dużo miejsca poświęcając sytuacji politycznej Niemiec po przegranej I wojnie światowej. Republika Weimarska w latach 20. to państwo ciężące w stronę nacjonalizmu i militarizmu. W prasie codziennej pojawiają się doniesienia o wznowieniu zbrojeń niezgodnych z postanowieniami traktatu pokojowego, wzroście antykomunistycznych nastrojów, incydentach ulicznych z udziałem coraz lepiej zorganizowanych bojówek faszystowskich, a także wypowiedzi zwykłych ludzi, zmęczonych niepokojami, kryzysem politycznym i ekonomicznym, ludzi skłaniających się coraz bardziej ku tej sile, która zapowiada wprowadzenie porządku. Symboliczne są tu moment śmierci Gustava Stressemana, ministra spraw zagranicznych wprowadzającego Niemcy po wojnie ponownie do polityki międzynarodowej i laureata Pokojowej Nagrody Nobla, a wcześniej krwawo stłumiona przez władze ma-

nifestacja pierwszomajowa z 1929 roku. Scena przedstawiająca to ostatnie wydarzenie zamyka pierwszy tom *Berlina* i wyraźnie zapowiada zakończenie okresu względnego spokoju. Wyznawcy agresywnych i ekspansywnych ideologii – cynicznego komunizmu i nazizmu przepojonego nienawiścią – będą ścierać się coraz mocniej. Nie tylko na ulicach, gdyż ten spór podzieli nieodwracalnie wiele rodzin.

Jedną z głównych osi fabularnych tej wielowątkowej historii prezentującej przekrój społeczny przedwojennej stolicy Niemiec (a ogólniej – również przekrój całego społeczeństwa Republiki Weimarskiej) jest znajomość młodej plastyczki Marthe Mueller z lewicującym dziennikarzem w średnim wieku, Kurtem Severingiem. Dwoje bohaterów, wcześniej przeżywających swoje życiowe zakręty, w wyniku których trafili sobie nawzajem w ramiona, w drugim tomie *Berlina* stopniowo dystansuje się wobec siebie. Kurt podąża drogą politycznego zaangażowania, kwestie społeczne zajmują go coraz bardziej i coraz mocniej też przeczuwa ukryty tragizm sytuacji, który ujawni się już całkiem niedługo. Jest świadomy, w jakim kierunku zmierza jego kraj, zaniepokojony coraz głośniejszymi ulicznymi ekscesami brunatnych bojówek i powrotem władz państwowych do idei zbrojeń. Widzi wzrastający chaos i przemoc, jednak o wiele bardziej obawia się jedynej siły politycznej, która nad wyraz głośno i zdecydowanie obiecuje zaprowadzenie porządku, bo domyśla się, na czym może być oparty ten porządek. W społeczeństwie powoli kiełkuje nienawiść – na razie nieukierunkowana. Budowany jest mechanizm działania terroru, aby łąda moment machina mogła zostać wprawiona w ruch. Wszystko dzieje się przy użyciu demokratycznych metod. Jako świadomy uczestnik debaty publicznej Kurt zdaje sobie sprawę z zagrożenia. Natomiast przeważająca większość społeczeństwa nie wie jeszcze, na jakim świecie żyje i na jakim będzie żyła za kilka lat. +

Wśród tych ostatnich jest Marthe, wyraźnie uciekająca od problemów politycznych. Duszny związek z Severingiem szybko zamienia na uczestnictwo w nocnym życiu Berlina. Znacząca jest tu kłótnia bohaterów o jazz, którego Kurt nie może znieść, a dla Marthe jest on synonimem ucieczki od historycznej, racjonalnej i ponurej rzeczywistości w świat nowatorski, fantazyjny, nieuporządkowany, wielokształtny, ale i – jak można zauważyć – fasadowy. Drugi tom Berlina jest spięty kompozycyjną klamrą, którą stanowi pobyt w niemieckiej stolicy amerykańskiego jazz-bandu złożonego z czarnoskórych muzyków. Wyjeżdżają oni z Berlina w samą porę – w 1930 roku, w dniu, gdy ogłoszony zostanie wynik wyborów, wyraźnie wskazujący na skokowy wzrost sympatii dla nazistów. Chciałoby się powiedzieć: ewakuują się.

Marthe jednak tragizm jeszcze nie dotyka i trudno ją winić za to, że go nie dostrzega na horyzoncie. Stara się żyć zgodnie ze swoimi potrzebami. Z natury melancholijna, prawie trzydziestoletnia kobieta, która pozostawiła swoich bogatych rodziców w Kolonii i rzuciła szkołę, rozpoczynając w Berlinie nowe życie, odkrywa nocne uroki stolicy. Jest tu miejsce na rozpustne przyjęcia oraz zakrapiane alkoholem i wzmacniane narkotykami orgie, na podziemny świat lesbijek spotykających się potajemnie w jednym z klubów, na bezpłodne dyskusje artystów i wolnomyślicieli... Marthe i jej towarzysze wybierają życie w oddaleniu od politycznych sporów i haseł. Od społecznych dylematów wolą teoretyczne rozważania o sztuce i filozofii, prowadzone w towarzystwie zblazowanych młodocianych intelektualistów (bądź pseudointelektualistów). To jedno oblicze miasta, tworzone przez nieświadomych nadciągającego koszmaru obywateli republiki – miasta rozbawionego, libertyńskiego, złożonego z artystów, studentów i obłudnie bogatej śmietanki towarzyskiej. Oni sobie nic nie robią z tego, że światopoglądowa mapa Niemiec rozciąga się

między nacjonalistami a komunistami, znaleźli sobie bezpieczne miejsce gdzie indziej, zaszyli się w nim i nic nie wiedzą o tym, że historia wyraźnie przyspiesza.

Drugie oblicze ujawnia się podczas incydentów ulicznych, a także w rozmowach wielu robotników chcących dbać o swoje interesy, w scenach przedstawiających miejskich włóczęgów i biedotę. W tym tyglu żywych idei, których przekaz jest prosty, oraz niezaspokojonych, palących potrzeb i wysuwanych roszczeń tkwi też – na razie schowana za innymi kwestiami – sprawa różnic narodowościowych. W jej ramach znajdzie się również miejsce dla nie zawsze pragnących asymilacji Żydów, na razie doświadczających umiarkowanych przejawów niechęci. Gdzieś na marginesie społeczeństwa daje o sobie znać kielkujący antysemityzm, przejawiający się w zachowaniu nacjonalistycznych bojówkarzy i na razie wyglądający na zjawisko incydentalne. Lutes odmalowuje świat międzywojennych Niemiec za pomocą maksymalnie szerokiej palety barw (w sensie wyłącznie metaforycznym, bo komiks jest czarno-biały). W oczy rzuca się przede wszystkim kontrast między bezwzględnie ścierającymi się ludźmi niosącymi sztandary czerwony i brązowy, niemniej rzeczywistość berlińska ma nieskończenie wiele odcieni, nie tylko jaskrawych, ale również bardzo borych. Ten różnokolorowy świat niedługo zostanie brutalnie uporządkowany, a więc w efekcie zmieciony z powierzchni ziemi. Nie zobaczymy jednak tego unicestwienia w dwóch odstonach Berlina, nie zobaczymy też w planowanej trzeciej (City of Sound), ponieważ akcja opowieści ma się zakończyć w momencie pełnego dojścia Hitlera do władzy. Ale wiemy o tym podczas lektury powieści graficznej Lutesa.

Czytelnik zna z góry finał, wie, do czego prowadzą wydarzenia przedstawione w niedokończonych jeszcze trylogii. Szczegóły dotyczące losu poszczególnych bohaterów są tu mniej istotne,

a koniec drogi w wypadku tej opowieści jest bardzo oczywisty. Ostatnia stacja to „Hitler u władzy”. Dlatego Lutesa należy rozliczać nie z tego, czym nas zaskoczy – bo wiadomo, że w tej perspektywie prawie niczym – lecz z tego, jak snuje swoją opowieść. A pod tym względem jest mistrzem. Jego narracja jest bardzo zrównoważona i rytmiczna, autor efektownie i płynnie „przełącza się” z jednego bohatera na innego i często zmienia perspektywę opowiadania. Choć oczywiście fabuła Berlina dotyczy wydarzeń rozgrywających się w dwudziestoleciu międzywojennym, rozmach i poetyka opowieści budzą skojarzenia z wielkimi powieściami XIX-wiecznymi. Lutes ma ambicje, by uchwycić przedstawiany przez siebie świat i rzeczywistość międzywojennych Niemiec w całości. Ukazuje panoramę społeczną – być może momentami nawet w zbyt czytelny sposób, dziergając tę epickość bardzo po bożemu, zgodnie z prawidłami konstruowania obszernych opowieści. Wszystko idzie gładko i bezkolizyjnie, jeśli chodzi o narrację – jest ona bardzo stonowana i pozbawiona znaczących napięć. Wystarczy, że w samej fabule napięcie i nerwowość są nazbyt wyczuwalne.

Przemysław Zawrotny

Wojna gruzińska pod lupą

Ronald D. Asmus

Mała wojna, która wstrząsnęła światem.

Gruzja, Rosja i przyszłość Zachodu

przełożył Jan Tokarski

Wydawnictwo Res Publica Nova

Warszawa 2011

Mała wojna... autorstwa Ronalda D. Asmusa jest pozycją ze wszech miar szczególną, stanowi bowiem niezwykle i ciekawe opowiadanie dla wszystkich tych, którzy pasjonują się wielką polityką międzynarodową i potrafią się delektować niuansami świata dyplomacji. Natomiast dla sięgających po nią historyków pozostaje prawdziwym polem minowym, gęsto usianym niedopowiedzianymi i przemilczanymi faktami. Niemniej tak dla jednych, jak i drugich jest to lektura absolutnie obowiązkowa.

Gdy politycy opisują wydarzenie historyczne, zwykle staje się ono jedynie okolicznością służącą do prezentacji ich własnych zapatrywań na przedstawianą problematykę. Jeśli za pióro chwytają po ustąpieniu z urzędu czy zakończeniu pełnienia sprawowanej przez siebie dotąd funkcji, koncentrują się na obronie decyzji, które podjęli samodzielnie bądź które zapadły pod ich wpływem. Powszechna znajomość tego kanonu daje czytelnikowi pewien komfort, zna on bowiem, nim przystąpi do lektury, z grubsza główne tezy i założenia autora.

+